



04 / 2019

Od Redakcji

W bieżącym numerze (<https://www.kw.warszawa.pl/echa-gor>) znajdziecie wspomnienia rocznicowe i garść tegorocznych wieści z gór najwyższych, informacje o arcyciekawej konferencji „Góry-Literatura-Kultura” i serii wydawniczej Pracowni Badań Humanistycznych nad Kulturą Górską, pożegnania i wspomnienia o Tych, którzy odeszli.

Wszystkim czytelnikom życzymy wesoło spędzonych Świąt Bożego Narodzenia i przesyłamy dobre życzenia na Nowy Rok 2020!

Anna Okopińska, Beata Słama i Marcin Wardziński

Aktualności

„Nazywam się Paweł Juszczyński, jestem sędzią Sądu Rejonowego w Olsztynie, do wczoraj delegowanym do orzekania w Sądzie Okręgowym w Olsztynie. W związku z odwołaniem mnie z delegacji do Sądu Okręgowego chcę podkreślić, że prawo stron do rzetelnego procesu jest dla mnie ważniejsze od mojej sytuacji zawodowej. Sędzia nie może bać się polityków, nawet jeśli mają wpływ na jego karierę. Apeluję do koleżanek i kolegów sędziów, aby zawsze pamiętali o rocie ślubowania sędziowskiego, orzekali niezawisłe i odważnie.”

Czy wiedzieliście, że Paweł jest alpinistą? Był prezesem KW Olsztyn i uczestniczył w wielu ciekawych wyprawach. Wspiął się m.in. na Denali i Nevado Alpamayo. I czy ktoś powie, że wspinanie nie kształtuje charakterów?

11 grudnia 2019, podczas 14. sesji komitetu UNESCO na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa ludzkości wpisano alpinizm.

40 lat temu

Rakaposhi 1979

W dniach 1, 2 i 5 lipca 1979 polsko-pakistańska wyprawa w Karakorum dokonała drugiego, trzeciego i czwartego wejścia na szczyt Rakaposhi (7788 m). Jej kierownikiem był kapitan (obecnie pułkownik) Sher Khan, kierownikiem sportowym Ryszard Kowalewski, a uczestnikami Andrzej Bieluń, Anna Czerwińska, Jacek Gronczewski (lekarz), Krystyna Palmowska, Tadeusz Piotrowski, Jerzy Tillak i wspinacze pakistańscy. Sukces został ładnie podsumowany przez Janusza Kurczabę: „Choć wyprawa obfitowała w konflikty, zarówno na linii Pakistańczycy – Polacy, jak i między grupą męską a dwójką kobiet, to efekt końcowy był bardzo korzystny. Dokonano drugiego wejścia na szczyt i w dodatku nową, trudną technicznie, skomplikowaną drogą. Na wierzchołku stanęli wszyscy członkowie polskiej części ekipy (i Sher Khan). Wyczyn Anny Czerwińskiej i Krystyny Palmowskiej zasługuje na szczególną uwagę. Pracowały i nosiły ładunki na równi z mężczyznami, a ich wejście na szczyt było drugim co do wysokości wynikiem uzyskanym w zespole czysto kobiecym na świecie” (<https://wspinanie.pl/2010/07/historia-polskiego-wspinania-karakorum-czi-lata-1969-1980/>).

Dziękujemy Danusi Piotrowskiej za udostępnienie zdjęć wykonanych przez Tadeusza.



Fot. Tadeusz Piotrowski



Fot. Tadeusz Piotrowski



Anka Czerwińska
Fot. Krystyna Palmowska



Panorama ze szczytu Rakaposhi opisana przez Janusza Kurczaba
Fot. Krystyna Palmowska

Lhotse 1979

Pierwszego polskiego wejścia na Lhotse dokonała jesienią 1979 roku śląska wyprawa w składzie: Adam Bilczewski (kierownik), Janusz Baranek, Janusz Chalecki, Stanisław Cholewa, Leszek Czarnecki, Andrzej Czok, Andrzej Heinrich, Małgorzata Kiełkowska, Jan Kiełkowski, Jan Koisar (lekarz), Tadeusz Kozubek, Mirosław Krawczyk, Jerzy Kukuczka, Maciej Kurek, Wiesław Lipiński, Ignacy Nendza, Aleksander Pańków, Andrzej Popowicz, Janusz Skorek, Tadeusz Szulc, a także Robert Niklas z Niemiec i Hovard Nesheim z Norwegii, Vijaya Gurung oraz Szerpowie. 4 października na szczycie stanęli Andrzej Czok, Andrzej Heinrich, Jerzy Kukuczka i Janusz Skorek, a pięć dni później Janusz Baranek, Adam Bilczewski, Stanisław Cholewa i Robert Niklas, tak więc na szczyt weszło ośmiu uczestników wyprawy. Czok, Kukuczka i Niklas nie korzystali podczas wejścia z tlenu z butli, jednak używali go podczas snu w obozie IV.

Annapurna South 1979

Wyprawa została zorganizowana przez Sudecki Klub Wysokogórski w Jeleniej Górze. Do Nepalu dotarli dwiema grupami - ciężarówką Jelczem (Konstanty Bałuciński – lekarz wyprawy, Bogdan Dejnarowicz, Roman Hryciów, Jerzy Pietrowicz, Julian Ryznar, Wiktor Szczypka – kierowca, Marian Tworek, Ryszard Włoszczowski, Jerzy Woźnica) oraz drogą lotniczą (Jerzy Pietkiewicz – kierownik wyprawy, Zbigniew Czyżewski, Józef Koniak, Kazimierz Śmieszko, Krzysztof Wielicki, Marian Piekutowski). Grupa samolotowa założyła bazę na dwa tygodnie przed dotarciem karawany z ekwipunkiem. Podczas rekonesansu poniósł śmierć Józef Koniak na skutek upadku w kruchym terenie na wysokości ok. 6000 m. Wyprawa była kontynuowana i dokonała pierwszego przejścia zachodniej ściany Annapurny Południowej. Szczyt (7219 m) został osiągnięty 1 maja przez Krzysztofa Wielickiego i Kazimierza Śmieszkę. Zejścia ze szczytu dokonali zjazdami, transportując z ostatniego obozu Zbigniewa Czyżewskiego, który pozostał tam z powodu choroby wysokościowej. W akcji ratunkowej pomagali docierający z bazy koledzy - Bałuciński, Tworek, Hryciów, Szczypka i Dejnarowicz. W tym samym czasie Pietkiewicz, Woźnica, Ryznar i Pietrowicz uczestniczyli w akcji po Japończyka poszkodowanego podczas upadku z grani Hiunchuli. Następnie Jerzy Pietkiewicz i Julian Ryznar podjęli próbę wejścia na Annapurnę Południową ścianą północno-wschodnią. Niestety nie wrócili. Poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, więc zostali uznani za zaginionych.

Maciej Pietrowicz

W 2019 roku podczas oficjalnych obchodów jubileuszu, mieliśmy okazję przypomnieć historię wyprawy młodszemu pokoleniu. W ramach projektu „Śladami Uczestników”, w Jeleniej Górze odbyło się spotkanie z uczestnikami wyprawy, w którym uczestniczyli Bogdan Dejnarowicz, Ryszard Włoszczowski, Wiktor Szczypka, Krzysztof Wielicki i Roman Hryciów (dwaj ostatni łączyli się z nami przez videokonferencję). Spotkanie prowadził Rafał Fronia. Gościom udostępniona została kopia dokumentacji wyprawy, można też było obejrzeć elementy wyposażenia (archiwum J. Pietrowicz).

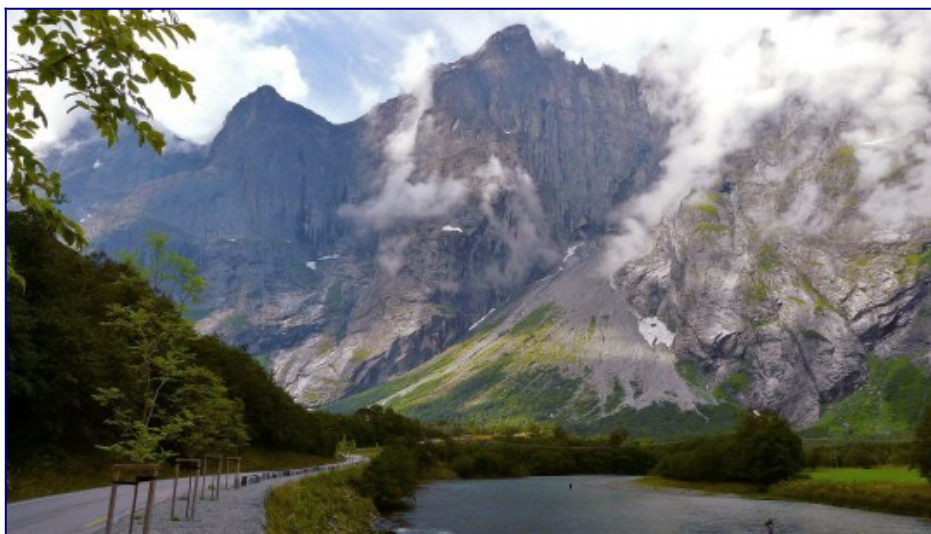
W 1988 roku w bazie pod Annapurną Południową Jerzy Pietrowicz, Ryszard Włoszczowski i Bogdan Dejnarowicz umieścili tablicę upamiętniającą tragicznie zmarłych wspinaczy. Tablica uległa zniszczeniu, więc w kwietniu 2019 roku „pokolenie dzieci” – Maciej Pietrowicz oraz Jakub i Agata Koniakowie – umieściło w bazy pod Annapurną Południową nową tablicę, a także flagę upamiętniającą czterdziestą rocznicę wyprawy. Powstał też projekt wyjazdu do Nepalu (www.jelczemwhimalaje.pl), który ma przypomnieć dokonania złotej ery polskiego himalaizmu. W 2020 roku ma się ukazać książka zatytułowana *Jeszcze tu powrócę* zawierająca zapisy z dziennika Jerzego Pietrowicza, a także relację z podróży „pokolenia dzieci” w Himalaje po czterdziestu latach. Postanowił ją wydać Maciej Pietrowicz, którego można wesprzeć, zamawiając książkę: pietrowicz@sladamiucznikow.pl. Nazwisko każdego, kto książkę zamówi przed drukiem, zostanie w niej umieszczone wraz z podziękowaniem.

Trabantem pod Trollveggen

Krystyna Konopka

Późną jesienią 1979 roku pojechałam na stypendium naukowe do Bergen. Pogoda była fatalna, lał deszcz, padał śnieg, wiały huraganowe wiatry, dni robiły się coraz krótsze, aż w końcu prawie ich nie było.

Praca układała się dobrze i szef laboratorium zaproponował, abym latem następnego roku przyjechała ponownie. Po powrocie do Polski zaczęłam planować wyjazd tak, żeby przed pobytem w Bergen zobaczyć Trolle i fiordy, o których marzyłam.



Dolina Romsdal. Masyw Trolli. Od prawej Norde Trolltind (w chmurach), Trollveggen, Sondre Trolltind i Breitind.

Źródło: Wikimedia Commons

Wypadem do Norwegii i wspinaniem w rejonie Romsdal zainteresował się jeden z moich przyjaciół z KW Łódź, Piotr Pietrzak. Logistyka wyjazdu była skomplikowana i okazało się, że najwygodniej byłoby pojechać tam samochodem. Miałam wtedy dziewięcioletniego trabanta, który dwa razy dachował i przeszedł niezliczoną ilość remontów silnika. Koledzy klubowi odnosili się do pomysłu sceptycznie: „Popsuje się i co zrobicie? A co z olejem?”. Mimo wszystko pod koniec lipca 1980 roku ruszyliśmy trabantem z Łodzi do Świnoujścia. Pół bagażnika zajmował Mixol – olej do mieszanki dwusuwu. Do Ystad płynęliśmy nocnym promem, rano usiadłam za kierownicę, a starszek trabant po raz pierwszy znalazł się w strefie dewizowej. Kierowcy jadący z przeciwka dawali mi znać, żebym zapaliła światła – nie wiedziałam, że w Skandynawii jeździ się na światłach przez cały rok.

Nasza trasa o długości 1048 kilometrów wiodła z Ystad przez Gøtheborg i Oslo do Åndalsnes. Mieliśmy prywatne paszporty i norweskie wizy. Jechaliśmy, a wyprzedzające nas samochody zwalniały, bo pasażerowie byli ciekawi, co to za pojazd. Sylwetka trabanta zwracała uwagę, lecz jednocześnie wlewanie benzyny i oleju do baku nie, ponieważ silniki dwusuwowe były w Skandynawii znane (Saab AB, 1949-1960).

W pewnym momencie zorientowaliśmy się, że jesteśmy już w Norwegii! No i kłopot, bo w PRL-u stempel w paszporcie musiał być. Zawróciliśmy. Okazało się, że granicę przekroczyliśmy na moście Old Svinesund ponad Iddefiordem i po przejechaniu mostu przegapiliśmy małą strażnicę.



Widok na Vengendalen z Litlefjellet. Środkowy masyw – Vengetinde, z dominującym Store Vengetind. Po prawej stronie widać charakterystyczną sylwetkę Romsdalshorn.

Źródło: Wikimedia Commons

Do Åndalsnes, miejscowości położonej nad fiordem Romsdal, dojechaliśmy malowniczą doliną rzeki Rauma pomiędzy masywem Trolli i grupą górską Romsdalhorn. Jest to baza wypadowa do Vengedalen, Isterdalen i Trolltindene (Ściana Trolli). Zamieszkaliśmy na kempingu w Åndalsnes, jako że zamierzaliśmy wejść na Trolle i wspinać się w dolinie Vengedal. Mieliśmy na to dwa tygodnie, ponieważ w połowie sierpnia musieliśmy być w Bergen – Piotr wracał do Polski, a na mnie czekała praca.

Latem w Romsdal dni są bardzo długie, a pogoda na ogół zła. Długotrwałe opady połączone ze śniegiem w wyższych partiach gór mogą trwać tygodniami. Nam się udało, dni co prawda były pochmurne, słońca niewiele, nad szczytami snuły się mgły i chmury, jednak większego deszczu nie pamiętam.

W masywie Trolli przeszliśmy wschodnią ścianę Sondre Trolltind (1618 m), III sup, o długości prawie 2500 metrów. (T. Howard #97, East Pillar, Original Route). Droga zaczyna się potężnym, płytowym kuluarem, pomiędzy Sondre Trolltind i Trollryggenem, który doprowadza do długiego (750 m) wznoszącego się trawersu pokrytego płatami śniegu. Trawers przebiega pod północną ścianą Sondre i wyprowadza na filar. Filarem podeszliśmy pod kopułę szczytową i systemem bardzo kruchych zacięg i kominków weszliśmy na szczyt. Widok był wspaniały! Kopczykową ścieżką zeszliśmy do Trollstigen Café przy Drodze Trolli (Trollstigen). Byliśmy zmęczeni, a czekał nas dwudziestokilometrowy marsz doliną Isterdal. Przyszło mi do głowy, żeby złapać stopa. Było widno, jednak dochodziła dwudziesta trzecia i nic nie jechało. Już mieliśmy ruszać pieszo, kiedy pojawiła się duża ciężarówka jadąca na dół. Machnęłam. Zabrali nas na pustą pakę, a kiedy okazało się, że wracamy z Sondre Trolltind, podwieźli nas aż pod ścianę, gdzie stał trabant. Przejechaliśmy się więc słynną Drogą Trolli, turlając się razem z plecakami na ostrych „agrafkach”.



Romsdalshorn

Z archiwum K. Konopki

Potem przyszedła kolej na dolinę Vangedal położoną około dwudziestu kilometrów od Åndalsnes. Droga prowadzi doliną nad jeziorem Vangedal (wys. 528 m), skąd rozciąga się widok na szczyty Romsdalshorn i grupę Vengetind. Rejon Vengetind, porównywany do Alp, słynie z ciekawych dróg wspinaczkowych i znakomitej skały. Nazajutrz wspięliśmy się na Store Vengetind (1852 m). Droga biegła systemem żeber wyprowadzających na grań, którą weszliśmy na szczyt. W zejściu pomyliliśmy drogę i do namiotu dotarliśmy o pierwszej w nocy. Latarki nie były potrzebne! Przewertowałam przewodnik, lecz nie udało mi się zidentyfikować drogi, na której byliśmy. Na pożegnanie wspięliśmy się na Romsdalshorn (1555 m) klasyczną North Face #68 (III/IV), wchodząc z Vangedal na tzw. gap, skąd zaczyna się prawdziwe wspinanie (90 m) wyprowadzające pod szczytowy kopczyk. Zjazdami ze stałych stanowisk, a potem stromym, lecz nietrudnym terenem, zeszliśmy do doliny. O ile pamiętam, tylko na Romsdalhornie spotkaliśmy ludzi – w tamtych latach Norwegia była piękna i pusta!



Droga Trolli

Z archiwum K. Konopki

Ze smutkiem pożegnaliśmy się z górami. Z Åndalsnes do Bergen jest około pięciuset pięćdziesięciu kilometrów. Ruszyliśmy Drogą Trolli (55 km), która biegnie doliną Isterdal do miejscowości Valldal nad fiordem Norddals. Jechaliśmy wolno i chłodziliśmy hamulce, wspominając jazdę na pace ciężarówki. Znaleźliśmy się w magicznej krainie fiordów: były przejazdy przez wąskie, wykute w skale tunele, w których kapąła woda, płynęliśmy promami przez Storfiord, Hjørundfiord i Sognefiord (najdłuższy fiord Norwegii). Przy zjeździe z promów mieliśmy problem z zapalaniem silnika, a rozbawieni Norwegowie pomagali Piotrowi zapalać na pych. Wreszcie dojechaliśmy do Bergen, do hostelu, w którym mieszkałam poprzednio.



**Trabant czeka na wjazd na
Hjørundfiord prom**
Z archiwum K. Konopki



Trabant w Bergen
Z archiwum K. Konopki

Rano poszliśmy do laboratorium. Witano nas bardzo serdecznie, ale... wręczono nam norweskie gazety. Na pierwszych stronach były wiadomości o strajkach sierpniowych! Następnego dnia odwiozłam Piotra na stację kolejową. Pracowałam, lecz myślami byłam w Polsce... Pewnego dnia, wracając z pracy, zobaczyłam trabanta całego w kwiatach. Podpisano porozumienia sierpniowe! Na początku października wróciłam do Łodzi i zapisałam się do „Solidarności”.

Literatura:

1. Tony Howard, *Walks and Climbs in Romsdal*, A Cicerone Press Guide 1979;
2. Jakub Radziejowski, *Trollveggen. Polska ściana*, cz. 1, 2, 3, goryonline.com 2015.

W górach najwyższych (i nie tylko)

W połowie maja czescy wspinacze, Marek Holeček i Zdeněk „Hook” Háek, dokonali w stylu alpejskim pierwszego wejścia północno-zachodnią ścianą Chamlangu (7321 m) w Nepalu, wytyczając w ciągu pięciu dni drogę „UFO-line”.

W dniach 31 lipca - 8 sierpnia amerykański zespół – Steve Swenson (65 lat), Mark Richey (61 lat), Chris Wright (36 lat) i Graham Zimmerman (33 lata) – zdobył Link Sar (7041 m) w Karakorum Centralnym, północno-wschodnią ścianą (M6+, WI 4, 90°, 2300 m). Wszyscy członkowie zespołu mieli już na koncie trudne wspinaczki w Himalajach i Karakorum (Swenson i Richey, wraz z Freddiem Wilkinsonem, za zdobycie Saser Kangri II East w 2012 roku zostali uhonorowani Złotym Czekanem). Swenson wspina się w Karakorum od czterdziestu lat, a swoje górskie doświadczenia i obserwacje polityczne opisał w niezwykle interesującej książce [Karakoram: Climbing Through the Kashmir Conflict](#). Wspinaczkę na Link Sar uważa za jedną z najtrudniejszych w swojej karierze. Warto zauważyć, że szczyt był uprzednio atakowany przez dziewięć wypraw, natomiast dla Swensona była to trzecia próba. W 2015 roku Jon Griffith i Andy Houseman zdobyli odległy przedwierzchołek Link Sar West (6938 m), nieoznaczony na mapach jako szczyt. Steve podaje prostą receptę na sukces w wieku emerytalnym: „Jestem szczęśliwy, że w wieku sześćdziesięciu pięciu lat mam tak znakomitych młodych partnerów, którzy nadal lubią mnie ze sobą zabierać. Dzięki latom górskich doświadczeń mogę wnieść dużo do strategii wspinania, ale to ci młodzi prowadzą najtrudniejsze wyciągi podczas zdobywania gór”.

W sierpniu amerykański zespół w składzie Jackson Marvell, Matt Cornell i Kurt Ross dokonał pierwszego wejścia na Sherpi Kangri II (7100 m) w pakistańskim Kaszmirze. Wejście i zejście do bazy zajęło im siedem dni.

W sierpniu zespół z Krasnojarska (Denis Prokofjew, Marina Popowa, Nikołaj Matiuszyn) dokonał pierwszego wejścia na Tangra Tower (5820 m) w dolinie Khane w Karakorum. W ciągu czterech dni pokonano w stylu alpejskim 1200-metrową drogę (6c+/7a, A4). Przejście zostało nagrodzone rosyjskim Złotym Czekanem 2019.

We wrześniu w górach Hindu Raj w Pakistanie działała wyprawa doświadczonych wspinaczy brytyjskich. Tom Livingstone i Ally Swinton poprowadzili w stylu alpejskim nową drogę („Wielka Gra”, ED+ 1500 m) na Koyo Zom (6877 m). Stanęli na szczycie 28 września po pięciu dniach trudnej wspinaczki. Podczas zejścia wschodnią flanką (drogą pierwszych zdobywców) na wysokości 5900 metrów Swinton wpadł do szczeliny na głębokość 20 metrów i doznał poważnych obrażeń. Livingstonowi udało się go wyciągnąć i wezwać pomoc przez Garmin InReach.

Następnego dnia przyleciały helikoptery ratownicze, jednak siedem prób lądowania uniemożliwił silny wiatr. Dopiero gdy wspinacze zeszli 100 metrów niżej na bardziej otwarty stok, lądowanie się udało i obaj zostali ewakuowani.

4 września 2019 roku Jerzy Kedra i Tadeusz „Mazeno” Dzięgielewski dokonali pierwszego wejścia na pik Agamał (5553 m) w Pamirze Muzkolskim. Droga wiodła północną ścianą (750 m, ros. 3B, alp. D, WI 2/3), zejście drogą wejścia. Nazwa nadana szczytowi jest kompilacją imion żon zdobywców.

15 września Matteo Della Bordella, Matteo de Zaiacomo i Luca Schiera (Ragni Di Lecco – Pajaki z Lecco) przeszli w stylu alpejskim drogę na zachodniej ścianie Bhagirathi IV (6193 m) w Himalajach Garhwalu. Pierwsza ich próba na tej ścianie w 2015 roku zakończyła się wycofem 200 metrów poniżej wierzchołka. Ściana była bezskutecznie atakowana od lat dziewięćdziesiątych przez wiele silnych zespołów. Nazwa drogi, „Cavalli Bardati (che fanno tremare la terra)”, odnosi się do święta San Silverstro, podczas którego pielgrzymi na pięknie ozdobionych koniach galopują przez sycylijską Troinę.

W październiku zespół z Rostowa (A. S. Wasiljew, I. D. Osipow, D. A. Rybałczenko, W. W. Szilipow) dokonał w stylu alpejskim (8 dni) pierwszego przejścia pięknej zachodniej ściany Kiazor (6186 m) w Himalajach Nepału. Największe trudności napotkali na wysokości 5800 - 6000 metrów.

Jak niemal co roku w Yosemitech wspinał się Marek Raganowicz. Tym razem pokonał jedną ze słynnych A-piątek, drogę na El Capitanie „Born Under a Bad Sign” (5.9 / A5).

Na El Capie łąją też młodzi. W październiku Karolina Ośka (SAKWA, KS Korona, Grupa Młodzieżowa PZA) i Michał Czech (SAKWA, KS Korona, Grupa Młodzieżowa PZA, Scarpa Grivel) przeszli drogę „Golden Gate” (5.13b). To najtrudniejsza droga klasyczna pokonana przez polski zespół na tej słynnej ścianie. Przejście zajęło im siedem dni.

Wakacje w dolinie Hunzy

Anna Okopińska

W lipcu 2019 roku spędziłam wraz z synem Filipem Rożynkiem wakacje w dolinie Hunzy w Karakorum. Za zachętę do podróży i cenne rady serdecznie dziękuję Januszowi Majerowi, Jurkowi Wali i Marianowi Bale. Nasz pobyt w Pakistanie został zorganizowany przez agencję Mountain Expert, przewodnikiem był Karim Hayat. Z lotniska w Gilgicie w dwie godziny zostaliśmy dowiezieni samochodem do stolicy Hunzy, Karimabadu. Podczas aklimatyzacji w upalnej pogodzie zwiedziliśmy forty Baltit i Altit, w których szukaliśmy śladów Grąbczewskiego z czasów Wielkiej Gry. Gdy patrzyłam z różnych miejsc na wysokie szczyty stromo piętrzące się nad doliną Hunzy, wydawało mi się, że widzę je przez teleobiektyw. Największe wrażenie z każdej perspektywy robi prawie ośmiotysięczna góra Rakaposhi. Mieszkańcami doliny są głównie Buruszowie (Hunzu) - lud o nieustalonym pochodzeniu mówiący językiem buruszaski, który nie wykazuje pokrewieństwa z żadną rodziną językową. Są oni wyznawcami izmailizmu – najbardziej postępowego odłamu islamu szyickiego, którego przywódcami religijnymi są Aga Khanowie. Aga Khan IV od wielu lat wspiera edukację i opiekę zdrowotną w Hunzie, finansując budowę dróg, szkół i szpitali, dzięki czemu poziom alfabetyzacji w Hunzie jest najwyższy w Pakistanie (77 %).



Fort Altit

Fot. Filip Rozynek



Widok na grupę Distaghil Sar

Fot. Anna Okopińska

Naszym głównym celem był trekking w trudno dostępnej dolinie Shimshal, wschodniej odnodze Hunzy. Dopiero w 2003 roku do wioski Shimshal (3100 m) doprowadzono drogę dla dżipów, którą wykuwano w skałach przez osiemnaście lat. Dojechalśmy tam i następnego dnia ruszyliśmy z karawaną pięciu osiołków w górę doliny. Przez cztery dni wędrowaliśmy niebezpiecznymi ścieżkami trawersującymi strome zbocza wysoko nad rzeką el-Pamir, to pnąc się w górę, to schodząc. Zgodnie z prognozą, którą otrzymałam przed wyjazdem od Michała Pyki, pogoda zepsuła się dokładnie w moje imieniny, gdy dotarliśmy do miejsca odgałęzienia doliny Shuijerab. Na szczęście intensywne opady były tylko w nocy i następnego dnia przenieśliśmy się pod przełęcz Shimshal (4735 m). Bazę namiotową założyliśmy poniżej jezior, natomiast osiołki wraz z poganaczami zamieszkały w pasterskiej osadzie Shuwerth po drugiej stronie przełęczy. Mieszkańcy wioski Shimshal docierają do tej osady całymi rodzinami w czerwcu, prowadząc karkołomnymi ścieżkami ogromne stada jaków, owiec i kóz. Spędzają tam lato.

Mężczyźni zajmują się jakami – całymi dniami wędrują za nimi po dalekich wysokogórskich pastwiskach, codziennie innymi ścieżkami. Kobiety pasą kozy i owce w pobliżu osady pasterskiej. Osada jest bardzo prymitywna, szałas z kamieni dobudowane są do wielkich want. Centralne miejsce zajmuje palenisko obudowane metalowym piecykiem z rurą wyprowadzającą dym na zewnątrz, tak że w środku szałas nie czuje się swądu. Nasi tragarze i pasterze wybiegli nas powitać. W swoim szałasie ugościł nas herbatą Mehrban Shah, przemiły Szimszalczyk, który w 1995 roku wszedł na K2 z wyprawą holenderską. Jako jedyny z pakistańskich zdobywców K2 nie wykorzystał tego sukcesu i nie założył agencji turystycznej, lecz po wielu karakorumskich wyprawach wrócił do rodzinnej wioski i wraz z żoną zajmuje się pasterstwem. W Shuwerth nie ma zasięgu sieci komórkowych, szybki kontakt ze światem jest możliwy tylko wtedy, gdy dotrze tam grupa turystyczna z telefonem satelitarnym. Ostatnio życie w osadzie jest trochę łatwiejsze, gdyż w niektórych szałasach panele solarne dostarczają prąd, wykorzystywany głównie do oświetlenia. Ciekawostką jest izmailicki dom modlitwy Jama'at Khana wybudowany z kamieni w 2017 roku. Kolejne dni spędziliśmy, penetrując otoczenie przełęczy. Filip z Karimem próbowali wejść na Minglik Sar, jednak pomylili drogę w nowiu księżyca.



Nad rzeką el-Pamir
Fot. Anna Okopińska



Przełęcz Shimshal
Fot. Anna Okopińska

Zajrzeliśmy do bocznej doliny Shuwerth, lecz nie starczyło nam czasu na próbę wejścia na rekomendowany przez Jurka Wałę szczyt oznaczony numerem 548. (Po powrocie do Polski w „American Alpine Journal 2019”, za który bardzo dziękuje Krysi Konopce, znalazłam informację, że szczyt został zdobyty przez Anglików w zeszłym roku.) Powrót do wioski Shimshal nie wydał nam się łatwiejszy niż podejście. Mimo że byliśmy dobrze zaaklimatyzowani, schodziliśmy prawie trzy dni. Mieszkańcy doliny Shimshal, choć żyją w niezwykle trudnych warunkach, cieszą się dobrym zdrowiem i do późnych lat życia są aktywni i weseli. Sześćdziesięcioletni tragarz, który szedł z nami z pełnym ładunkiem, bez trudu dotrzymywał tempa poganiaczom osiołków. Szimszalczycy są pogodni, życzliwi i serdecznie przyjmują turystów, których do doliny dociera niewielu. Niestety zmiany klimatyczne dotarły też do Karakorum. Lodowce, które do tej pory pozostawały stabilne (anomalie Karakorum), zaczynają się topić i kurczyć. Częściej też szarżują, powodując powstawanie lodowych barykad i jezior, które grożą zawałiskami i powodziami mieszkańcom wiosek górskich. W dolinie Shimshal takie zagrożenie powoduje lodowiec Khurdopin.

Jego ruchy są monitorowane przez helikopterowe zwiady i stały pomiar poziomu wody w rzece. Warto też zauważyć, że cywilizacja, która coraz mocniej wkracza do Hunzy, przyniosła wiele niedobrych skutków. Intensyfikacja ruchu samochodowego powoduje dotkliwe zatrucie środowiska, jako że spaliny z kopających silników kotłują się w wąskiej dolinie. Napływ tańszej żywności i odzieży z Chin i Pakistanu gwałtownie wypiera produkcję lokalną. A skutkiem wprowadzania nowych odmian roślin i metod upraw niedostosowanych do górskich warunków jest degradacja ubogiej górskiej gleby.



Nad lodowcem Shuverth

Fot. Anna Okopińska



**Północna ściana Rakaposhi
znad lodowca Minapin**

Fot. Filip Rożynek

Drogę powrotną do Islamabadu odbyliśmy Karakoram Highway. Od czasu tragedii pod Nanga Parbat w 2013 roku zagrożenie terrorystyczne znacznie się zmniejszyło i teraz przejazd z Hunzy do Islamabadu odbywa się bez eskorty policyjnej i na szczęście dostarcza tylko silnych wrażeń wizualnych. Droga jest w znakomitym stanie – została przebudowana po katastrofie w 2010 roku, kiedy to ogromne zawalisko utworzyło trzydziestokilometrowe jezioro na rzece Hunzie powyżej Karimabadu. Jezioro omija obecnie system nowych tuneli „China-Pakistan Friendship” o łącznej długości 7 kilometrów. KKH jest częścią projektu ekonomicznego, który ma zapewnić transport drogowy z Chin do portu Gwadar nad Morzem Arabskim.

Poleszuk na Howerli

Kochani! Wszystko przed nami! Nasz kolega, Zbyszek „Poleszuk” Wiśniowski (89 lat!), swoim wejściem na Howerlę (2061 m – najwyższy szczyt Ukrainy i Karpat Wschodnich), dowiódł, że „podeszły wiek” nie jest przeszkodą w chodzeniu po górach i ich zdobywaniu. Dokonał tego 19 września 2019 roku w fatalnej pogodzie – przy padającym śniegu i wietrze. Wyczyn ten (bo tak to trzeba nazwać) filmowała Ola Trybus

(<https://www.facebook.com/aleksandra.trybus.18/videos/2404584182951994/?t=6>). Na filmie widać równy krok Poleszuka i słysząc... ciężki oddech filmującej go Oli. Moje skromne wejście w osiemdziesiąte urodziny było tylko tłem, pomimo tego, że miejscowi „zdobywcy” fotografowali się ze mną jak turyści na Krupówkach z białym niedźwiedziem. Dodam jeszcze, że Poleszuk dzień wcześniej hasał na stokach Strimby w Gorganach.

Nasze przygody możliwe były dzięki organizatorom wycieczki – Oli i Januszowi Trybusom, którzy mieli odwagę wziąć na pokład swojego busa siódmkę seniorów (Ela i Andrzej Piekarczykowie, Jolanta Budaszewska, Marek Janas, Jacek Drut Komosiński, Zbigniew Wiśniowski i Marcin Zachariasiewicz). Suma lat pasażerów naszego samochodu to pięćset pięćdziesiąt siedem, a średnia wieku to 79,57! Z tego towarzystwa trzy osoby weszły na Howerlę (jeszcze Marcin). Z samochodu „młodzieżowego” (poniżej sześćdziesięciu lat), też trzy – czyli remis. Ola i Janusz Trybusowie również weszli. Piękne jest życie w górach bez względu na wiek.

Andrzej Piekarczyk

Spotkania jesienne

Małgosia i Janek Kielkowscy jak co roku, w ostatni weekend września, zorganizowali spotkanie Wegantów i sympatyków Wegantów pod Okiennikiem w Skałkach Rzędkowickich. Relacja zdjęciowa znajduje się w ostatnim numerze Biuletynu WEGA 8/19, który można pobrać ze strony wydawnictwa (<https://stapis.com.pl/>).

W dniach 18 – 20 października 2019 roku w schronisku nad Morskim Okiem odbyło się tradycyjne spotkanie Łojantów. Jak zwykle ważnym punktem spotkania były urodziny Marka Janasa hucznie obchodzone na Szałasiskach.



Fot. Andrzej Samolewicz

Upamiętniamy



12 października 2019 roku, po mszy w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Tatr na Wiktorówkach, odbyło się odsłonięcie tablicy poświęconej Ryszardowi Malczykowi. Została zaprojektowana przez Elę Jodłowską i Mirka Mąkę na podstawie zdjęcia Rica wykonanego przez Kazia Liszkę podczas obozu wspinaczkowego Krakowskiego Akademickiego Klubu Alpinistycznego w Dolomitach w roku 1981.

Koszt wykonania tablicy był znacznie niższy niż kwota zebrana przez przyjaciół Rica, więc nadwyżka została w całości przekazana naszemu koledze, Jurkowi Łabęckiemu, na rehabilitację.



Fot. Wit Stańczyk

W sobotę 19 października 2019 roku w Sanktuarium Matki Bożej Jaworzyńskiej Królowej Tatr na Wiktorówkach poświęcona została tablica upamiętniająca Piotra Młoteckiego (1925-2003), wieloletniego prezesa i honorowego prezesa Polskiego Klubu Górskiego. W uroczystości wzięły udział Krystyna i Anna Młoteckie (żona i córka), kilkanaście osób z Polskiego Klubu Górskiego, Monika Strojny z zarządu PZA i turyści, którzy odwiedzali Sanktuarium. Po odsłonięciu tablicy odbyło się spotkanie w sali w podziemiach kościoła, na którym przy herbacie i ciastkach wspominano Piotra i Jego górskie i nie tylko górskie osiągnięcia.

Elżbieta Malinowska

Pracownia Badań Humanistycznych nad Problematyką Górską

Ewa Grzęda

7. Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Góry-Literatura-Kultura”

Czyje są Góry? Procesy osławiania, udomawiania i zawłaszczania gór

Konferencja odbyła się w Polanicy-Zdroju w dniach 16-18 października, pieczę nad całością sprawowali organizatorzy: Ewa Grzęda, kierująca Pracownią Badań Humanistycznych nad Problematyką Górską (Uniwersytet Wrocławski), Dietlind Hüchtker, reprezentująca Leibniz-Institut für Geschichte und Kultur des östlichen Europa (GWZO Leipzig) i Miloš Řezník, dyrektor Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie (DHI).

Organizatorzy jako temat konferencji zaproponowali brzmiące trochę przekornie, a trochę prowokacyjnie hasło „Czyje są góry?”, mając na uwadze różne aspekty tego pojęcia i zjawiska. Jakie aspekty zostały rozważone dowiedzieć się ze sprawozdania, które profesor Ewa Grzęda umieściła na stronie Pracowni pod linkiem <http://www.gory-pbhpg.eu/aktualnosci/>

Seria Górska jest odpowiedzią na rosnące zainteresowanie górami, jak również wieloaspektową, szeroką recepcję przestrzeni i kultury górskiej w literaturze, sztuce i życiu społecznym. W ostatnich dziesięcioleciach w nauce światowej pojawiły się odrębne studia poświęcone przestrzeni górskiej, *mountain studies*, prowadzone przede wszystkim z perspektywy ekologicznej, potwierdzające znaczenie gór widzianych jako enklawy przyrodniczo-kulturowe, w aspekcie rozwoju i przetrwania współczesnej cywilizacji. W tym kontekście wyraźnie rysuje się potrzeba rozszerzenia tej perspektywy o pogłębioną refleksję z obszaru szeroko pojętej humanistyki i dziedzin jej pokrewnych, bowiem historia poznania, eksploracji i zdobycia gór (alpinizm, andynizm, himalaizm) stanowi bardzo ważny element historii cywilizacji i kultury. W serii prezentowane będą najnowsze prace naukowe o charakterze monograficznym jednego bądź wielu autorów, łączące doświadczenia literaturoznawcze z badaniami z zakresu antropologii kultury, psychologii i socjologii oraz historii poznania i zdobycia gór. Nie oznacza to jednak wykluczenia z serii prac z zakresu nauk przyrodniczych i innych obszarów badań. W ramach serii planowane są także wznowienia dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych zapomnianych dzieł dotyczących gór o wybitnej wartości poznawczej, przekłady ważnych pozycji zagranicznych z tego zakresu oraz edycje krytyczne wybranych dzieł z obszaru eseistyki i beletrystyki. W najbliższym czasie ukażą się:

1. Marta Wójtowicz, *Walter Bonatti (1930-2011). Życie – działalność alpinistyczna – twórczość – podróże.*
2. *Od Kaukazu po Sudety. Studia i szkice o zamieszkiwaniu i poznawaniu gór dalekich i bliskich*, pod red. Ewy Grzędy.
3. Paweł Mackiewicz, „*Małe planety*”. *Studia regionalistyczne.*
4. Anna Pigoń, *Kobiety w literaturze o Tatrach do 1939 roku.*

Kronika kulturalna

Beata Słama

Raymundo Arciniega zamieścił na Facebooku zabawny rysunek.



We wrześniu w Zakopanem odbyły się 15. Spotkania z Filmem Górskim. Gośćmi byli m. in. sir Chris Bonington, Denis Urubko, Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki. Jednym z punktów programu było wręczenie nagród „Taternika” im. Jerzego Kukuczki za najważniejsze dokonania górskie i jaskiniowe sezonu 2018/2019. Otrzymali je Michał Ciszewski, Marcin Czart, Agata Klewar, Andrzej Porębski, Ewa Wójcik za ustanowienie nowego rekordu świata w kategorii trawersów jaskiniowych w systemie Lamprechtsofen (masyw Leoganger Steinberge) w sierpniu 2018, oraz Mariusz Hatała i Piotr Krzyżowski na pierwsze polskie zimowe wejście na Chan Tengri.

Zakopiańskie Spotkania są świetną imprezą, wydaje się jednak, że nie staną się już ani wydarzeniem na miarę Festiwalu Górskiego w Łądku-Zdroju, ani na miarę KFG, dlatego warto, by organizatorzy postarali się wypracować inną, oryginalną formułę, która odróżni Spotkania od innych imprez górskich, bo przecież Zakopane jest doskonałym miejscem, by opowiadać i słuchać o górach. Niestety bez wsparcia lokalnych władz – które, co zadziwiające, przez piętnaście lat nie zdołały docenić potencjału tej imprezy, a obecnie w swoich decyzjach kierują się względami światopoglądowymi i politycznymi – będzie to niezwykle trudne.

Kolejną ważną imprezą sezonu festiwalowego był XXIV Festiwal Górski im. Andrzeja Zawady w Łądku-Zdroju (19-22 września). I tym razem w Łądku zostały wręczone Złote Czekany. Była to uroczystość niezwykle poruszająca, bowiem czekany otrzymali nieżyjący wspinacze: David Lama (pierwsze wejście - solowe - na Lunag Ri 6895 m, zachodnią granią, 1500 m) i Hansjörg Auer (Lupghar Sar West 7157 m, zachodnia ściana, ok. 1000 m, M4 55 stopni, solo), a także zespół Aleš Česen i Luka Stažar (Słowenia) oraz Tom Livingston (Wielka Brytania) za wytyczenie drogi na Latoku I (7145 m), północną granią, z wariantem biegnącym północną i południową ścianą. Złoty Czekan za całokształt osiągnięć górskich otrzymał Krzysztof Wielicki. Tematem przewodnim festiwalu było osiemdziesiąt lat polskiego himalaizmu.

Łądeckiej imprezie towarzyszy Festiwal Literatury Górskiej. W tym roku miłośnicy gór i książek mieli prawdziwą duchową i intelektualną ucztę, a to dzięki spotkaniom z profesorem Jackiem Kolbuszewskim i profesorem Ewą Grzędą – ich erudycja i elokwencja sprawiały, że słuchać ich można było bez końca. FLG to również konkurs na książkę roku – tym razem Grand Prix otrzymała *Halina* Anny Kamińskiej, co wydaje się nieco kontrowersyjnym wyborem, ponieważ nie jest to najlepsza książka tej autorki, choć sama bohaterka zasługuje i na przypomnienie, i na uznanie.

Ostatnim dużym festiwalem górskim roku był XVII Krakowski Festiwal Górski. Tym razem gośćmi byli m. in. Thomas Huber (porywająca prelekcja), Andy Kirkpatrick, Ben Moon i Marek Raganowicz (bez dwóch zdań najlepsza prelekcja festiwalu), Leszek Cichy. Krzysztof Wielicki wybrał festiwal w Bilbao.

I w Krakowie przyznano nagrody: Krakowska Nagroda Wspinaczkowa (za wkład w historię wspinania i osiągnięcia wspinaczkowe) powędrowała do Bena Moona, a Krakowska Nagroda Górską (za wyczyn roku) trafiła w ręce Łukasza Dudka za samotne przejście „[Tortour](#)” (8c) w austriackim paśmie Hochschwab. Było to prawdopodobnie pierwsze powtórzenie tej linii, a do tego samotne. Krakowską Nagrodę Wspinaczkową (za osiągnięcia w mijającym sezonie) otrzymał po raz kolejny Piotr Schab, który w tym roku podniósł poprzeczkę wspinania o kolejny stopień, prowadząc drogę „[Fight or Flight](#)” i tym samym zostając pierwszym Polakiem, który przeszedł trudności 9b. Po raz pierwszy w tym roku przyznane zostało wyróżnienie podkreślające wartości, jakimi kierujemy się w górach – Góry Wartości. Nagrodzony został TOPR, a wyróżnienie odebrał naczelnik Jan Krzysztof.

Na każdym z tych festiwali nagrodę zgarnął film Darka Załuskiego *Ostatnia góra*. Który został doceniony również na festiwalach Nordic Adventure Film w Danii, w Bansko w Bułgarii, w Kendal w Anglii, w Banff w Kanadzie, w Macedonii, na Inkafest w Peru, w Popradzie na Słowacji. To się nazywa mieć świat u stóp!

Po *Na szczytach Himalajów* Janusza Kurczaba i Zbigniewa Kowalewskiego (1982 r.) w Polsce nie ukazało żadne opracowanie poświęcone historii wspinania w Himalajach. Aż wreszcie jest: *Upadek olbrzymów. Historia wspinaczek himalajskich od epoki imperiów do epoki skrajności* amerykańskich historyków Maurice'a Issermana i Stewarda Weavera (wydawnictwo NieZwykłe). Autorzy, zaczynając od wypiętrzenia się Himalajów, podążają śladami pierwszych eksploratorów i zdobywców, wędrówkę kończąc w latach dziewięćdziesiątych, kiedy to w górach najwyższych pojawiły się pierwsze wyprawy komercyjne. Ogromnym atutem książki jest to, iż historia podboju Himalajów została przedstawiona w szerokim kontekście politycznym, społecznym, narodowym, a nawet obyczajowym.

Magdalena Grzebałkowska, autorka znakomitych biografii księdza Twardowskiego czy Krzysztofa Komedy, powiedziała kiedyś, że nigdy nie napisałaby książki poświęconej żyjącej osobie. Takich obiekty nie mieli Dariusz Kortko i Marcin Piertaszewski (autorzy biografii Kukuczki), gdy zabierali się do napisania książki o Krzysztofie Wielickim *Piekło mnie nie chciało* (Agora). Czy Wielicki jest zadowolony ze sposobu, w jaki został pokazany? Nie wiemy.

Niestrudzona Monika Witkowska właśnie wydała kolejną książkę, *Manaslu. Góra Ducha. Góra Kobiet* (Bezdroża). Monika górę tę zdobyła wraz z Joanną Kozanecką. W książce, oprócz opisu samego wejścia, znajdziemy mnóstwo interesujących obserwacji, ciekawych szczegółów i dobrych rad dla tych, którzy kiedyś wybiorą się w tamte rejony. Monika pisze dobrze, prosto, językiem zwykłym i żywym, nie stroniąc od potoczności. Czyta się świetnie. Podczas spotkania autorskiego na Krakowskim Festiwalu Górskim Monika zdradziła, że kolejną górą, którą zamierza zdobyć, jest K2. Trzymamy kciuki!

Wydawnictwo Bezdroża wznowiło książkę Mirosława „Falco” Dąsala *Każdemu jego Everest*. Starsze pokolenie zna jego pisanie, młodsze powinno go czytać, bo nikt tak nie opisywał wypraw, jak właśnie Falco. Szczerze i osobiście. Szkoda tylko, że redaktorowi nie przyszło do głowy poprawić nieco interpunkcji i (niewielu) błędów stylistycznych (taka ingerencja w „dawny” tekst jest dopuszczalna), a przede wszystkim sporządzić przypisów wyjaśniających, kto kryje się za pseudonimami czy jedynie imionami.

A teraz ucztą dla ducha, czyli kolejny tom periodyku „Góry-Literatura-Kultura” wydawanego przez Uniwersytet Wrocławski. W tym tomie przeczytamy m. in. tekst Ewy Kolbuszewskiej *Cepry w górach. Turystyka masowa w krzywym zwierciadle (do lat siedemdziesiątych XX wieku)* czy Justyny Bajdy „*W naszej letniej stolicy*”... *Satyra Ludwika Szczepańskiego na małopolskich turystów w Tatrach*. Jest też o postrzeganiu górskiego krajobrazu (prof. Kolbuszewski), o Lwowskim Towarzystwie Narciarzy i wielu innych bardzo ciekawych sprawach górskich. I nie tylko.

Na zakończenie książka nie górską, ale jednak górską. To opowieść o przemyśle, którym w czasach złotej ery stał polski himalaizm. Autor *Spowiedzi Hana Solo. Byłem przewodnikiem w Indiach* (nakład własny), Czarek Borowy, opisuje swoje perypetie na azjatyckich granicach, przedstawia barwne sylwetki „przewalaczy”, pisze też niezwykle ciekawie o Indiach i ludziach tam mieszkających. Autorem słowa wstępnego jest Wojciech Kurtyka. Książkę można kupić bezpośrednio od autora, wchodząc na stronę: <http://przemynik.pl/ksiazka/spowiedz-hana-solo/>

Dom Spotkań z Historią to ciekawe miejsce na mapie kulturalnej Warszawy, w którym regularnie odbywają się spotkania o bardzo różnorodnej tematyce. 24 października została tam uroczystie otwarta wystawa "Polskie Bieguny. Himalaje '74 i Antarktyda '77" na fotografiach Mirka Wiśniewskiego. Ekspozycja zawiera prawie sto zdjęć z wyprawy jesienno-zimowej na Lhotse i podróży na Antarktydę z budowniczymi Polskiej Stacji Arktycznej im. Henryka Arctowskiego. Wystawę można zwiedzać od wtorku do piątku od 10:00 do 20:00, a w soboty i niedziele od 12:00 do 20:00. Można zakupić wydany przez DSH album "Polskie Bieguny" zawierający zdjęcia Mirka. Odbywają się też imprezy towarzyszące wystawie, które przyciągają liczną publiczność. Informacje o następnych wydarzeniach można znaleźć na stronie organizatorów (<https://dsh.waw.pl/>). Spieszcie się ze zwiedzaniem, bo wystawa będzie czynna tylko do 31 stycznia 2020 r.

Pożegnania

16 kwietnia 2019 roku, w wieku 58 lat, po długiej i ciężkiej chorobie w Tresses k. Bordeaux zmarł Mikołaj Czyżewski. Ukończył kurs taternictwa jaskiniowego w 1978 roku i był aktywnym członkiem Krakowskiej Komisji Taternictwa Jaskiniowego. Brał udział w centralnych wyprawach KTJ PZA do jaskini Jean Bernard oraz Jaskini Jubileuszowej. Po osiedleniu się we Francji przeniósł górskie pasje na alpejskie i himalajskie szczyty. Uczestniczył w wyprawach na Nanga Parbat, Dhaulagiri, Langtang Lirung, Gangapurnę, Chan Tengri czy Mount McKinley. Andrzej Samolewicz wspomina, że Mikołaj Czyżewski był wspólnym partnerem podczas wyprawy na południowo-wschodni filar Nanga Parbat i w pełni zasłużył na udział w ataku szczytowym. Górski życiorys Mikołaja jest zawarty w albumie *In memoriam. Tadeusz Piotrowski. Nanga Parbat 1985* Danuty Piotrowskiej (str. 232, 233 – pomyłkowo zamieszczono zdjęcie Sławomira Łobodzińskiego, natomiast zdjęcie portretowe Mikołaja znajdziemy na str. 113 tego albumu).

5 sierpnia 2019 roku, w wieku 90 lat, zmarł Maciej Kuczyński, uczestnik Powstania Warszawskiego, architekt, speleolog, współzałożyciel elitarnego Klubu Grotołazów i Komisji Taternictwa Jaskiniowego, polarnik, współzałożyciel Oddziału Polskiego The Explorers Club i dawny prezes stowarzyszenia, członek kapituły Kolosów, członek honorowy PZA. Był uczestnikiem lub kierownikiem eksploracyjnych wypraw do jaskiń tatrzańskich i najtrudniejszych jaskiń świata (na Kubie, w Meksyku i Wenezueli). Brał udział w wyprawach alpinistycznych i naukowych w Andy, na Spitsbergen, pustynię Gobi, Himalaje, Ruwenzori i Alaskę. Autor wielu książek i reportaży o wyprawach speleologicznych i podróżniczych i współredaktor czasopisma „Grotołaz”.

11 sierpnia tego roku, po długiej chorobie, w wieku 68 lat zmarł Andrzej Kłos, wspinacz, instruktor, dziennikarz, naczelny „Taternika” (1993–2000), niezrównany opowiadacz anegdot, miłośnik dawnej broni (palnej). Zaczął się wspinąć w 1972 roku, robił drogi w Alpach (Filar Cordiera na Grand Charmoz), wszedł na przed wierzchołek Noszaka, w 1986 był na wyprawie w Andach Peruwiańskich (wejście m.in na Nevado Chopicalqui). W 1972 roku był jednym z założycieli Akademickiego Klubu Górskiego w Olsztynie i po kilku latach znalazł się w jego władzach. Klub w 1975 roku przekształcił się w Klub Wysokogórski w Olsztynie, a Andrzej Kłos był przez kilka miesięcy jego wiceprezesem. Ponownie został nim w 1980 roku. Był dziennikarzem „Gazety Olsztyńskiej”, potem pracował w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie w dziale edukacji.

Był doskonałym instruktorem, ale też mentorem, nauczycielem życia. Szkolił podczas urlopów, bo to lubił, wielu kursantów zostało jego przyjaciółmi. Jego kolega z olsztyńskiego muzeum, Sebastian Mierzyński, napisał o Nim tak: „Chorobę, która skradła mu ostatnie lata, traktował pewnie jak kolejną drogę do przejścia, ale o skali nie znanej w przewodnikach wspinaczkowych. Trochę techniki medycznej, dużo samozaparcia i szczypta brawury. Nie pierwszy raz zmagął się nieuniknionym. Kiedyś anioły wyrzuciły go z kolejki - niektórym opowiadał tę historię. Tym razem wspiął się za nimi. Szkoda”.

Beata Słama



Fot. Józef Nyka

17 sierpnia, w wieku 78 lat, zmarł w Krakowie Leszek Zabdyr, profesor nauk technicznych, pracownik Instytutu Metalurgii i Inżynierii Materiałowej im. Aleksandra Krupkowskiego Polskiej Akademii Nauk. Należał do formacji pokoleniowej „Łojantów lat 70” i w tamtym czasie miał w tym środowisku „swoje miejsce przy stole”. W tym także, oczywiście, w niepisanych dziejach schroniska w Morskim Oku, gdy było ono jeszcze we władaniu legendarnych Czesława i Dziuni Łapińskich. Był członkiem Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego, miał stopień starszego instruktora taternictwa. Dużo i często szkolił w „Betlejemce”, o ile pamiętam, także za dyrekcji Bogusia Słamy. Przez pewien czas był członkiem Komisji Szkolenia PZA, a w latach 1983-86 był jej przewodniczącym.

W Tatrach robił drogi w tamtym czasie uchodzące za średnio trudne i trudne. Wśród tych ostatnich było też kilka zaliczanych wówczas do najtrudniejszych, jak Cielecki-Wach na Mięguszwieckim Szczycie Czarnym, drogą z A. Dworakiem, W. Jedlińskim, A. Skłodowskim (I zimowe przejście), Drogę Strumiły na Zamarłej Turni (z Tadeuszem Piotrowskim), Jungera-Wacha na Kościelcu, Kant Klasyczny, Uchmańskiego-Wachowicza i „Wariant R” na Mnichu. Wspiął się też w Kaukazie, tam przeszedł, m.in., drogę 5B w pn. ścianie Piku Szczurowskiego (z J. Łabędzkim i T. Czarskim).

W latach, gdy Hindukusz Afgański był poligonem dla tłumów polskich alpinistów, uczestniczył w jednej z wypraw, która dokonała szeregu niezbyt znaczących wejść na szczyty pięcioletnie.

Leszek prowadził badania naukowe z zakresu termodynamiki chemicznej materiałów. W dorobku miał 135 publikacji, w tym 57 ujętych przez Institute of Scientific Information w Filadelfii. Współpracował z Uniwersytetem Wiedeńskim, był stałym recenzentem kilku prestiżowych zagranicznych czasopism naukowych. Był też pedagogiem – promotorem dwóch prac doktorskich.

Na zakończenie niniejszego nekrologu, tego obrzędowego podgatunku literackiego, chcę dodać – pozwólcie – niewielki wątek osobisty. Czytelnik periodyku „Echa Gór” zrozumie, że pisanie nekrologu młodszemu od siebie wspinaczkowemu partnerowi – gdy to pisanie nie chce być tylko wypełnieniem obowiązkowego rytuału obyczajowego – nie może... noo... co najmniej „nieco trudne”. Bo wtedy musi być sentymentalne – to nieuniknione. Niech zatem będzie – pożegnaniem. Ale optymistycznym: śmierć to przecież tylko jeszcze jedno „przejście”. To najważniejsze przejście w życiu. Leszek zrobił je pierwszy. Skubaniec, zawsze chciał „na pierwszego”. No to, w takim razie, do zobaczenia, Lechu!

Andrzej Matuszyk

29 sierpnia 2019 roku, po długiej chorobie, w wieku 87 lat zmarł Janusz Oszczapowicz, prof. dr hab. chemii. Do 2002 roku pracował na Uniwersytecie Warszawskim. Turystykę górską uprawiał od 1953 roku, a taternictwo od 1957. Był członkiem PKG (wówczas Klubu Turystów Górskich) od 1960 roku, brał udział w pierwszym wyjeździe klubowym w Kaukaz (1960 r). w rejonie Dombaj Ulgen. Był też członkiem zwyczajnym Klubu Wysokogórskiego Warszawa.

17 września, w wieku 93 lat, zmarł Janusz Orłowski, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, znany jako Praszczur, najstarszy aktywny paralotniarz na świecie. W wieku 88 lat zleciał na paralotni ze szczytu Olimpu. W 2017 roku, w wieku 91 lat, wykonał dwunastominutowy lot w Brzeskiej Woli, osiągając maksymalną wysokość 332 metrów. Stał się wtedy najstarszym paralotniarzem na świecie, a jego nazwisko wpisano do *Księgi Rekordów Guinnessa*.



Fot. Krzysztof Jankowski

4 listopada 2019 roku, w wieku 75 lat, zmarła Krystyna „Śmieszka” Jankowska, z domu Rapacka, absolwentka matematyki na UW, członek zwyczajny Speleoklubu Warszawskiego. Uczestniczyła w eksploracji jaskiń tatrzańskich i wyjazdach skałkowych Speleoklubu. Brała też udział w redagowaniu „Wiercicy”. Po ukończeniu studiów pracowała w Instytucie Chemii Przemysłowej. W roku 1972 roku wyszła za mąż za Bogdana Jankowskiego, elektronika i himalaistę. Wychowali trzech synów. Oboje byli bardzo zaprzyjaźnieni ze środowiskiem taternickim. Ich dom we Wrocławiu był zawsze otwarty dla przyjaciół i górskich znajomych. Krystyna w latach dziewięćdziesiątych musiała zrezygnować wyjazdów w góry z powodu złego stanu zdrowia, pozostała jednak zaangażowana w sprawy taternickie. Pasjonowała się literaturą, przyrodą, historią i kulturą.

15 listopada, w wieku 90 lat, zmarł Jerzy Konrad Strojny, członek zwyczajny KIK w Warszawie, katechista wędrowny Drogi Neokatechumenalnej. Należał do PTT (od 1947 r.), PTTK (od 1950 r.), do Klubu Turystów Górskich - tak przedtem nazywał się PKG (od 1958 r.). Brał udział w pierwszym po wojnie wyjeździe na Kaukaz w 1957 r. i w wyprawie PKG w Pamir (1972 r.).

„Głos Seniora” wspomina ciekawą graniówkę, którą zrobił w zimie 1954 - 1955, przechodząc szczyty od Granatów Wielickich po Polski Grzebień ze Zdzisławem Dziędzielewiczem, Zdzisławem Jakubowskim i Janem Krupskim (http://www.nyka.home.pl/glos_sen/pl/201407.htm).



15 maja 2018 roku zmarł Zbyszek Łuczak, twórca i dyrektor organizowanego od 1999 roku Explorers Festivalu.

Choć od śmierci Zbyszka minął rok, pragniemy przybliżyć Jego postać, zamieszczając fragmenty wspomnienia wygłoszonego podczas pogrzebu Zbyszka przez jednego z Jego przyjaciół – Jacka Karczewskiego.

Zbyszek jakiego pamiętam...

Jacek Karczewski

[...] Wspominając Zbyszka, ograniczę się tylko do dwóch cech charakteru, które kształtowały Jego postawę, stosunek do świata i ludzi, i które sprawiały, że Jego dokonania są tak imponujące. Te dwie cechy to wrażliwość i konsekwencja w realizacji pasji i marzeń.

Na ogół jest tak, że jeśli ktoś ma dużą wrażliwość, szuka menagera, który potrafi tę wrażliwość okiełznać i ukierunkować. A jeśli ktoś ma wielki talent organizacyjny, to szuka takich obszarów życia, w których ten talent mógłby rozwijać. Zbyszek łączył w sobie te dwie cechy. Potrafił marzyć i przeżywać, a jednocześnie dzielić się swoimi pasjami i sprawiać, że Jego idee stawały się ważne również dla innych i tak szeroko rezonowały.

[...] Zbyszek był dobrym, szlachetnym, wrażliwym człowiekiem! Nieraz tę wrażliwość skrywał za powagą i surowością ocen, częściej za żartem i humorem. Nikt, tak jak On, nie potrafił rozładowywać tym żartem nawet najbardziej trudnych i stresujących sytuacji. Dowodów wrażliwości Zbyszka można podać wiele. Ja ograniczę się tylko do pięciu obszarów, w których ta wrażliwość była szczególnie widoczna.

Pierwszy z tych obszarów to muzyka. Zbyszek był wielkim znawcą i miłośnikiem muzyki. Sam ją zresztą tworzył i wykonywał. Ale Jego pojmowanie muzyki to nie tylko odtwarzanie nut i dźwięków – to przede wszystkim wędrówka po zakamarkach duszy, to prawie mistyczne chłonięcie tego, co jest w niej zawarte. Zakres fascynacji muzycznych Zbyszka był bardzo szeroki: od Bacha i Mozarta po Jimiego Hendrixa, Milsa Davisa i Beatelsów. Słuchanie muzyki w towarzystwie Zbyszka, to była prawdziwa ucztą duchową, przeżycie wykraczające poza zwykłą percepcję dźwięków. (Wiem coś o tym! Wdzięczny jestem losowi za to, że to właśnie w towarzystwie Kasi i Zbyszka mogłem uczestniczyć w warszawskim koncercie Paula McCartneya).

Podobnie było z zamiłowaniem do sportu. Zbyszek na sporcie znał się jak mało kto. Potrafił cytować z pamięci wyniki rozlicznych meczów piłkarskich i podawać składy występujących w nich drużyn. Potrafił również przeżywać i nieraz zabawnie komentować różnego rodzaju rozgrywki. Nigdy nie zapomnę tych komentarzy, gdy za Kołem Podbiegunowym oglądaliśmy razem, transmitowane w norweskiej telewizji, mecze Mistrzostw Świata w piłce nożnej...

Trzeci przykład wrażliwości Zbyszka, to Jego „oko fotografa i filmowca”. Z każdej wyprawy przywoził mnóstwo znakomitych zdjęć; montował też filmy, które – z Jego zabawnym komentarzem i znakomitą podkładką muzyczną – stanowią, nie tylko wspaniałą pamiątkę górskich wędrówek, ale są dowodem właśnie tej ogromnej wrażliwości utrwalonej w kadrze. A zdjęcia? – Myślę, że Zbyszkowe fotografie, pokazane na zorganizowanej na Politechnice Łódzkiej wystawie, dużo bardziej przemawiają do wyobraźni niż najlepszy nawet tekst o nich opowiadający.

Kolejny, bardzo dla Zbyszka ważny obszar wrażliwości, to Jego stosunek do naszych „braci mniejszych” – do zwierząt. Myślę, że nie wszyscy o tym wiedzieli, a byli i tacy, którzy dziwili się atencji Zbyszka do kocich i psich spraw.

Nie będę się nad tym rozwodził, powiem tylko, że nasz stosunek do zwierząt jest miarą naszego człowieczeństwa!

I wreszcie ostatni – piąty obszar wrażliwości Zbyszka – szczególnie ważny i istotny – to oczywiście Jego postrzeganie przyrody, a w szczególności – świat gór [...].

Przy okazji każdej, organizowanej przez Zbyszka wyprawy, przygotowywany był przewodniczek, w którym pisał On „słowo wstępne”, To „słowo wstępne” w przewodniczku do alpejskiej wyprawy 1995 roku brzmiało następująco:

„Cztery niezbyt urodziwe zgłoski. Samotnie nie znaczą nic. Razem – tak wiele. GÓRY. To one są nieustannym źródłem emocji, wzruszeń, sukcesów i porażek. Są chwile, gdy je przeklinamy i są chwile, gdy je uwielbiamy. Tworzą odrębny, niepowtarzalny świat, dostępny tym, którzy tego naprawdę pragną. Łaskawy dla pokornych, okrutny dla pyszałków. Wybierzmy się na górskie szlaki w poszukiwaniu własnych marzeń. Uporczywie, krok po kroku, zbliżamy się do nich. One – nasze marzenia – muszą tam być, bo góry nigdy nie zawodzą – tylko człowiek czasem wątpi” [...].

Gdy pisał i mówił o górach, szczególne miejsce w tych opowieściach zajmowali ludzie gór. Byli dla Zbyszka prawdziwymi bohaterami i wzorami do naśladowania. W przewodniczku z wyprawy w Pireneje w roku 1999, poświęcił całe swoje „słowo wstępne” Jerzemu Kukuczce, którego dziesięciolecie śmierci przypadało w tym właśnie roku. Napisał tak: „Zmienił światowy himalaizm. Wyznał nowe granice ludzkich możliwości. Dokonał tego, bo nie wahał się pójść dalej niż inni i pozostał wierny swojej pasji do końca” [...].

Jestem przekonany, że – mimo fizycznej nieobecności – będziesz, Zbyszeku, zawsze przy nas i widok Twoich dobrych, szlachetnych, życzliwych oczu będzie nam zawsze towarzyszył. W górach i w codziennej prozie życia. I że dzięki temu będziemy stawali się może nieco lepsi. Bo, jak powiedział Walter Bonatti: „Góry są tylko środkiem, celem jest człowiek. Nie chodzi o to aby wejść na szczyt. Robi się to, aby stać się kimś lepszym”.

Sprostowania i uwagi

W poprzednim numerze [EG 03/2019](#) błędnie podana została data śmierci Leszka Dumnickiego. Leszek zmarł 5 czerwca 2019. W internetowej wersji gazetki błąd został poprawiony. Bardzo przepraszamy.

Antoni Gąsiorowski przypomniał, że pierwsze wydanie książki o wyprawie na Nanda Devi East ukazało się w okrojonej formie już w 1948 r. (Janusz Klarnier, *W śniegach Himalajów*, Czytelnik [Warszawa] 1948, Biblioteka Romansów i Powieści nr 20, ss. 64). Zauważył też, że warto zwrócić uwagę na „śmieszno ideologiczną przedmowę Jaszczaka o Słowianach w górach do wydania z 1956 r.”

Email do redakcji:

echagor@kw.warszawa.pl